

Niebiańskie sadzawki

Los żydowskich więźniarek, które pracowały przymusowo w filii obozu Gross-Rosen w Neusalz, został upamiętniony. Za nami odsłonięcie pomnika dla kobiet, które przeszły piekło



Marek Grzelka, inicjator budowy pomnika

Styczeń 2015. Dziennikarz i społecznik Marek Grzelka w redakcji „Tygodnika Krąg” robi korektę tekstu dr. Tomasza Andrzejewskiego, historyka, dyrektora nowosolskiego muzeum, o obozie w Neusalz. Na początku 1945 r. Niemcy prawie tysiąc kobiet wysłali z niego w marsz śmierci do obozu we Flossenbürgu, a potem do Bergen-Belsen. Najprawdopodobniej przeżyło tylko około dwieście z nich.

Grzelka pyta sam siebie, jak to było możliwe, że styczniowego, mroźnego wieczoru tysiąc dziewczyn wygnali w marsz. Bez ciepłych butów, kurtek. Poszły w drewniakach, owinięte w pledy. Były zabijane, umierały z chorób, wycieńczenia i głodu. Zamarzały.

Na chwilę odkłada czerwony długopis, korekta czaczeka. Jeszcze nie wie, że ta historia odcisnie na nim aż takie piętno, ale powoli to przeczuwa.

Mamie nigdy nie jest zimno

Grzelka zaczyna szukać więcej informacji na ten temat. W 2015 przechodzi nawet trasę tamtego marszu śmierci – 470 km. Pakuje najpotrzebniejsze rzeczy i rusza w drogę. Dlaczego? Potem powie, że „po prostu tak należało”. W 2016 zaczyna robić w Nowej Soli obchody rocznicowe.

Pięć lat później ich uczestnicy, których z roku na rok było coraz więcej, mogli wysłuchać listów potomków uczestniczek marszu.

„Dobry wieczór, nazywam się Judy Patterson, jestem córką Pauli Zyto, Żydówki, która ocalała z Holocaustu, która przeżyła obóz niewolniczej pracy przy fabryce Gruschwitza i marsz śmierci z Neusalz do Flossenbürga – pisała jedna z nich. - Moja mama prawie nigdy nie mówiła o Holokauście. Ale kiedyś wspomniała ojcu nazwę Neusalz, a on wyjaśnił mi, że to miasto nad Odrą. Nie znałam pisowni tej nazwy, myślałam, że to może być nazwa obozu. Pewnego dnia w 1994 przejrzałam książkę Martina Gilberta »Atlas Holocaustu« i po raz pierwszy natknęłam się na słowo »Neusalz« w piśmie. Strona zawierała mapę i pierwszy opis, jaki kiedykolwiek czytałam o tym, przez co przeszła moja matka: 42-dniowy marsz śmierci, od 26 stycznia do 11 marca 1945, kończący się w Bergen-Belsen”.

Patterson kilka lat później odważyła się zapytać mamę, czy brała udział w tym marszu.

- Tak – odpowiedziała. Po dłuższej chwili dodała: - Teraz wiesz, przez co przeszłam.

Na pytanie córki, jak to wszystko przeżyła, odparła: - Po prostu żyj dalej.

„Nadal bardzo trudno mi zrozumieć, jak te kobiety mogły przeżyć w ekstremalnym zimnie, z głodowymi racjami żywności, bez odpowiednich ubrań, śpiąc w stodołach i nieogrzewanych miejscach, a wokół inne kobiety umierały lub były zabijane, walcząc dzień za dniem, nie wiedząc kiedy i gdzie ta szczególna forma tor-

tur się skończy. Czasami mam na tym punkcie obsesję” – przyznała Patterson. Dalej czytamy w liście: „Chcę uhonorować moją matkę Paulę Zyto, która zmarła w 2012 r. i która przeżyła również ten mroczny rozdział w historii. Kiedy dorastaliśmy w Chicago, tata zawsze żartował, że mamie nigdy nie jest zimno. To prawda, zimy w Chicago nigdy jej nie przeszkadzały. Zawsze zastanawiałam się, czy przypominają jej tamten straszny chłód z 1945. Niestety, nigdy nie była w stanie nam o tym powiedzieć”.

Barbara Rylko-Bauer napisała w liście do uczestników obchodów: „W obozie w Neusalz przebywało około tysiąca więźniarek – kobiety wyznania żydowskiego i jedyna katoliczka, dr Jadwiga Lenartowicz, która jako więzień polityczny pełniła funkcję lekarza obozowego. Dr Lenartowicz była moją matką i szczęśliwie przeżyła niemieckie obozy koncentracyjne i ten marsz śmierci. Po wojnie wyemigrowała do Stanów Zjednoczonych. Zmarła w 2010 r., mając sto lat”.

Czytam wyrok śmierci

Historia obozu pracy przymusowej przy fabryce Gruschwitza zaczęła się w listopadzie 1939. Najpierw powstał tu obóz pracy dla stu Polek w wieku 14-20 lat.

Później systematycznie się powiększała – 30 stycznia 1942 przyjechał pierwszy transport Żydówek z getta w Sosnowcu. Młode dziewczyny, 16-20 lat. Grzelka do-

tarł do informacji, że w tym transporcie była m.in. 16-letnia Wera Siegmann. Tak to wspominała: „Za niedługo miałyśmy zobaczyć, co nam miało zastąpić dom rodzinny, rodziców, świat nauki, jednym słowem – wszystko. Pociąg stanął. Ciemno, głucho, beznadziejnie. Oczekiwała nas kobieta po spartańsku ubrana. Wyraz twarzy ostry i despotyczny. Włosy gładko zaczesane z tyłu w węzeł germański, okulary na nosie. Prowadzi nas do domu, na którym wyryte są słowa *Es ist nicht nötig, daß ich lebe, wohl aber, daß ich meine Pflicht tue* [„Nie jest konieczne, abym żył, ale bym wypełnił swój obowiązek”]. Zdawało mi się, że czytam wyrok śmierci na siebie. Słowianie witali ludzi chlebem i solą, w obozie witają nas łaźnią. A potem w samej koszuli na styczniowe powietrze”.

Na stację kolejową w Neusalz przyjeżdżały kolejne transporty. Rosły następne baraki. Warunki były tragiczne.

Grzelka tak opisywał w „TK” pracę więźniarek: „12 godzin, dwie zmiany, 6.00-18.00 i 18.00-6.00. Rano pobudka o 4.00, apel, zbożowa kawa i sto gramów ciemnego chleba. W fabryce na obiad miska zupy z brukwi, pokrzyw, resztek warzyw, odpadów. Po powrocie kubek tej samej niby-kawy, chleb. Kalorycznie to ćwiartka zapotrzebowania dla osób wykonujących tego typu pracę. Nic dziwnego, że po kilku miesiącach wyglądały jak obleczone skórą szkielety. Śmiertelne wypadki były częste. Więźniarka

w obozie w Neusalz została skazana na transport do Auschwitz po tym, jak jej ręka została zmiażdżona przez maszynę, bo każdy wypadek z udziałem żydowskiego więźnia był postrzegany jako próba sabotażu. Codzienny strach, by nic sobie nie zrobić, bo to wyrok. Z drugiej strony były wycieńczone głodem, stąd nieustanny brak sił, a efektem nieuwagi i wypadki przy maszynach. I brak czasu na jakąkolwiek regenerację. Wyniszczyć, zająć pracą jak najniższym kosztem. Te, którym nie wróżono szans na wyleczenie, wysyłano do Oświęcimia. A te, których nie zdążono wysłać i umierały, drewnianym wozem jeńcy wywozili na cmentarz”.

Kostki

10 kwietnia 1987 r. na budynku dyrekcji Nowosolskiej Fabryki Nici Odra, następczyni fabryki Gruschwitza, odsłonięto tablicę z napisem „Pamięci kobiet polskich i innych narodowości męczonych i wymordowanych w tutejszej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen w latach 1944-1945. Załoga Nowosolskiej Fabryki Nici Odra w Nowej Soli”. Fundatorem była fabryka. Ale na początku XXI w. ukradli ją złodzieje. „Wraz z nią skradzioną została także pamięć” – pisał dr Andrzejewski.

W kwietniu 2010 powstała nowa tablica, tym razem na budynku internatu „Nitek”. Z tym samym napisem, dodano jeszcze ilustrację symbolizującą marsz śmierci. Bez informacji o żydowskim pochodzeniu tysiąca więźniarek.

Przełom? Styczeń 2021. Wówczas w rocznicy wzięcia udziału oficjalna delegacja nowosolskiego urzędu miasta. - Wtedy też chyba, zapewne w kularowych rozmowach, musiał pojawić się plan, że trzeba z tym miejscem coś faktycznie zrobić – podkreśla Grzelka.

W październiku na spotkaniu w nowosolskiej bibliotece przyjechała pisarka i reportarka Agnieszka Dobkiewicz, autorka książki „Dziewczyny z Gross-Rosen. Zapomniane historie z obozowego piekła”. - Nie ma na tablicy ani słowa o tym, że to były żydowskie dziewczyny. Dodatko-



Kwiaty i znicze składają przewodniczący rady miasta Andrzej Petreczko i prezydent Jacek Milewski

wo jest tam krzyż – zwróciła uwagę Dobkiewicz. - Tak sobie myślę po historiach tych kobiet, które poznałam, że to mogłoby być dla nich dzisiaj bardzo trudne do zrozumienia.

Wtedy, w bibliotece, padła deklaracja ze strony szefa rady miasta Andrzeja Petreczki, że Nowa Sól na nowo upamiętni miejsce dawnego obozu.

- Nasza historia pamięci o tych wydarzeniach jest bardzo okaleczona – przyznał podczas spotkania dr Andrzejewski. - Upamiętnienie w 2010 nie do końca było takie, jak powinno być. Marek robi wszystko, żeby to zmienić. I mam nadzieję, że uda nam się to wszystko wyprostować.

- A już wczesną wiosną 2022 dostałem zaproszenie na spotkanie w sprawie upamiętnienia obozu – dopowiada Grzelka. Mocno w tę sprawę zaangażowali się prezydent Nowej Soli Jacek Milewski i starosta powiatu nowosolskiego Iwona Brzozowska.

Prace budowlane ruszyły w październiku. Koncepcję pomnika za darmo przygotował Bogumił Sydor. Sam pomnik i droga prowadząca do niego powstały z kostek brukowych, które w czasie rewitalizacji terenów pofabrycznych zostały zdjęte i zamienione na nową nawierzchnię. Tych samych, po których więźniarki chodziły z obozu do pracy.

Monument stanął na wprost dawnej bramy wjazdowej do fabryki. Teraz ma dwie tablice: tę starą i nową z napisem: „W hołdzie żydowskiemu więźniarkom obozu pracy przymusowej w Neusalz, późniejszej filii obozu koncentracyjnego Gross-Rosen, które niewolniczo pracowały tu w latach 1942-1945, wysłanym w styczniu 1945 w »marsz śmierci« do KL Flossenbürg w Bawarii. Mieszkańcy Nowej Soli, 26.01.2023”.



Treść tablicy na pomniku (fot. Fota z Drona)

Obcowanie ze złem

Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się w ubiegły czwartek. Przyszło około 150 osób. A w niedzielę kolejnych 20, w dużej części młodzież, przeszło też symbolicznie część trasy marszu. - Bardzo się cieszę, że aż tylu ludziom chciało się przyjść, jechać z Wałbrzycha czy Świdnicy, żeby tu być – mówi mi Grzelka. - Wiele osób jest w tym od samego początku – im jestem najbardziej wdzięczny. To bardzo specyficzna, wręcz rodzinna relacja, bo los dziewczyn tych bardziej wrażliwych nie pozostawia obojętnymi i w jakiś przedziwny sposób to nas bardzo zbliża.

Od zawsze zależało mu na tym, by wiedza o obozie była powszechna. - Zazwyczaj, kiedy spotykaliśmy się tego styczniowego wieczora pod „Nitkami”, przechodzący obok ludzie pytali, czy w szkole stała się jakaś tragedia, że świeczki palimy – wspomina społecznik. - Tak, stała się, ale 80 lat temu, niewyobrażalna. Bo pomyśl, że w getcie w Sosnowcu jest łapanka, zbierają wszystkich na boisku sportowym pod lufami karabinów i wybierają, kto się Rzeszy przyda, a kto nie. I wtedy ostatni raz widzisz mamę i małą siostrę, bo są nieprzydatni i jadą do gazu do Oświęcimia, a ciebie i 150 innych dziewczyn los rzuca do Neusalz, do baraków i niewolniczej pracy. I ktoś wpada na pomysł, żeby cię przegonić w drewniakach niemal 500 km i te twoje koleżanki niedoli padają po drodze zatłuczone kolbą karabinu mauser albo zastrzelone.

Od kilku lat styczeń są dla Grzelki trudne: - Bardzo mocno angażuję się emocjonalnie w te coroczne obchody, a teraz mieliśmy pewną kwintesencję, bo został odsłonięty pomnik. Nigdy nic na tych obchodach nie mówiłem. Nie jestem krasomówcą i orato-

rem – to nie jest mój świat. Wolę pisać, niż mówić. Na odsłonięciu też miałem coś mówić, taki był plan, ale cokolwiek robiłem na próbę, dostawałem kluch w gardle i łzy mi napływały do oczu. Bo jak się obcuje z tym złem przez tyle lat, to wiążesz się z tym bardzo emocjonalnie. Przecież gdyby nie rządzenie losu, dziś nie pisałbym z córkami tych dziewczyn. Ich by po prostu nie było, bo nie miałyby szans na istnienie, gdyby ich mamy w tym marszu umarły.

Przestroga

- Bardzo się cieszę, że nasze miasto mogło pomóc w tym dziele – podkreśla prezydent Milewski. Zaznacza, że kluczowe było zaangażowanie Marka Grzelki:

- Od wielu lat jest wielkim orędownikiem pamięci o więźniarkach. Cierpliwość, upór i konsekwencja w dążeniu do celu – te słowa oddają to, czego dokonał.

Rada miasta na pomnik przeznaczyła 100 tys. zł. Podczas głosowania wszyscy radni byli jednomyślni, bez względu na światopogląd czy przynależność partyjną. - Należy o tym pamiętać, by nigdy więcej już nie doszło do takich tragedii – mówi o losie więźniarek wspomniany wcześniej przewodniczący rady Andrzej Petreczko. - Marek zrobił gigantyczną robotę, którą doprowadził do finału. A my jako radni zrobiliśmy to, co powinniśmy. Nikt ani przez chwilę nie miał wątpliwości, nikogo nie musieliśmy przekonywać. Nie było polityki. Może i ten pomnik powinien być już dawno temu, ale w końcu powstał. To musiało się wydarzyć. Trzeba oddać hołd kobietom, które przeszły piekło.

Petreczko parafrazuje słowa Mariana Turckiego, który przeżył Auschwitz: - Trzeba pamiętać, że i Auschwitz, i Gross-Rosen samo nie spadło nam z nieba.

Radny Jan Hanusz poznał historię obozu dzięki tekstom Grzelki. - Pomniki są po to, by przypominały historię. Możemy dzisiaj zwracać pamięć tym kobietom choćby zapalając znicze, kładąc tam kwiaty – mówi Hanusz. - Kolejni ludzie zainteresują się tym, co się tutaj działo. Czy wzruszyłem się podczas uroczystości? Półmrok, trąbka, zaduma – tak, pojawiło się wzruszenie.

Dr Andrzejewski pod pomnikiem podkreślał, że to szczególnie dzień: - W 2015 Marek rozpoczął swoją drogę. Bardzo długą, ale doprowadziła nas do tego miejsca. Zwrócił uwagę na bardzo ważny aspekt naszej pamięci. Dostrzegł



Cieszę to, że w czwartek przyszło dużo młodzieży

luki, które trzeba wypełnić.

Dyrektor nowosolskiego muzeum zaznaczał, że „pamięć o złych czasach nie może zagać”.

- Bo złe czasy mamy też dziś – zwrócił uwagę. - Każde działania przypominające o okropieństwach wojny, choćby w kontekście Ukrainy, są potrzebne. Musimy pamiętać. Widzimy dużo młodych ludzi i jestem przekonany, że będziemy pamiętać.

Podczas uroczystości podszedłem do dwóch mężczyzn, którzy jak inni nowosolanie przyszli oddać hołd więźniarkom. - Dowiedziałem się o tej historii od Marka, kiedy zaczął ją opisywać – mówi Witold Łuszczki. - Zainteresowałem się tym, w końcu jestem stąd.

- Urodziłem się w Nowej Soli, tu wychowałem i od dzieciństwa interesuję się historią, przeszłością miasta – dodaje jego kolega Wojciech Dąbrowicz. - Już dawno słyshałem o obozie. Czuję żal, że coś takiego kiedykolwiek miało miejsce. I patrząc na to, co dzieje się na świecie, jest nadal możliwe. Z jednej strony pamięć, zaduma, ale ten pomnik jest też przestrogą.

Zielona Góra też pamięta

W Lubuskiem nie tylko w Nowej Soli pamiętali. W Zielonej Górze obchody 78. rocznicy marszu śmierci z obozu FAL Grünberg trwały dwa dni. Zorganizowali je Fundacja Tłocznia, lokalny oddział „Wyborczej”, Stowarzyszenie Forum Art i Muzeum Ziemi Lubuskiej.

W sobotę w muzeum był wykład Aleksandry Mrówki-Łobodzińskiej. Autorki książki „One szły do maja. Historia najdłuższego marszu śmierci II wojny światowej” słuchało 50 osób.

A w niedzielę odbył się pierwszy zielonogórski marsz pamięci. Ponad 40 osób wyruszyło spod po-

mnika w miejscu synagogi, spalanej przez nazistów w czasie Nocy Kryształowej, na żydowski cmentarz. - Trasa prowadziła przez ul. Wrocławską, gdzie był obóz koncentracyjny – mówi dziennikarz i społecznik Szymon Płociennik. - O historii marszu opowiedzieli m.in. Andrzej Kirmiel, dyrektor muzeum w Międzyrzeczu i załoźciel Lubuskiej Fundacji Judaica, i Jerzy Fabiś, burmistrz Kargowej, który od lat walczy o to, by pamięć o żydowskich więźniarkach przetrwała.

*

Wracam na chwilę do Grzelki. - Nie uważam tego pomnika za jakąś formę spełnienia czy sukcesu, to nie jest ta kategoria – tłumaczy mi inicjator upamiętnienia w Nowej Soli. - Dlatego powstała strona ALNeusalz.eu, żeby tę wiedzę pokazać szerzej. Współpracujemy z różnymi osobami i instytucjami, żeby ją upowszechnić. Pomnik jest dopiero początkiem działań edukacyjnych. Stoi, ludzie go widzą – i za tym musi pójść szersza wiedza.

- Dlaczego się tym zajmiesz? – zadają dość oczywiste pytanie.

- Żeby te dziewczyny wiedziały, że ktoś pamięta. Że pewnym gestem – odczuwania trudu drogi, zimna – ktoś się z nimi łączy – odpowiada Grzelka. - Skoro siedzą teraz i moczą nogi w ciepłych niebiańskich sadzawkach, to niech widzą z góry, że ktoś pamięta.

Podczas odsłonięcia pomnika Marek Grzelka stanął dyskretnie z boku i patrzył, jak kolejne delegacje i mieszkańcy składają kwiaty i zapalają znicze. Obserwował ich poruszenie. Sam też był wzruszony. Niektórzy płakali, a ich łzy utworzyły te niebiańskie sadzawki.

Mateusz Pojnar